

O. Augustyn Jankowski OSB

WIĘŻ EUCHARYSTII I MARYI W ŻYCIU KAPŁANA

Nie będzie to wykład¹. Z serca do serca, kapłan do kapłanów chce przemówić o sprawie, która dla nas jest zawsze aktualna, a o której łatwo zapominamy. Tak się złożyło, że właśnie w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej odbywa się to nasze dzisiejsze spotkanie a jednocześnie wkrótce potem będzie we Wrocławiu Kongres Eucharystyczny z udziałem Ojca Świętego. Te dwie okoliczności – jako swoista aktualizacja – skłaniają do tego, by poruszyć ten właśnie temat: *Więź Eucharystii i Maryi w życiu kapłana*.

Mam przed sobą tegoroczny, wielkoczwartkowy List Ojca Świętego. Jana Pawła II do kapłanów. Z racji niedawnego swojego złotego jubileuszu kapłaństwa nasz Papież w nim dzieli się z nami swoją radością z otrzymania tego sakramentu, który już przez półwiecze sprawuje. Jednocześnie Papież przypomina nam Eucharystię jako szczególny dar przyjaźni Jezusa Chrystusa wobec nas, główny akcent kładąc na to, że dar ten wymaga od nas wzajemności. Ta wzajemność przyjaźni i miłości najlepiej wtedy dochodzi do skutku, gdy inspiruje ją Ta, która była najbliższa Sercu Jezusowemu, Najświętsza Bogarodzica. Pośrednictwo Matki Bożej między Synem a nami ludźmi nie ma wielu tekstów ewangelijnych za sobą, ale te, które ma są niezwykle cenne. Nie znamy innego Jezusa Chrystusa jak tylko Syna Maryi, nie znamy innego Jezusa Chrystusa jak tylko objawionego na kartach Pisma Świętego w żywej a nieomyślnej interpretacji Magisterium Kościoła. Wszystko inne poza tym jest mniej lub więcej prawdopodobną spekulacją. Wyraz

¹ Konferencja wygłoszona podczas Kapłańskiego Dnia Maryjnego w Chmielniku Rzeszowskim.

„spekulacja” nie deprecjonuje wysiłków ducha ludzkiego w dociekaniu tajemnic wiary, lecz podkreśla ogromną różnicę między stopniem pewności poznania w obu tych dziedzinach. Otóż ta więź Chrystusa Arcykapłana z Jego Matką, ta więź została niezawodnie wyrażona w krótkich a wymownych tekstach biblijnych. Trzeba jednak zadać sobie pewien trud, by tę więź odnaleźć. Nie ma bowiem jakiegoś jednego tekstu, który by nam tę więź pokazał, ale od tego właśnie jest teologia biblijna, a nie szczegółowa egzegeza, żeby ukazać, jak różne teksty wzajemnie się przywołują, i jak razem zestawione pozwalają nam wydobyć z nich syntezę życiową. To właśnie teraz chciałbym pokrótce Drogim Księżom przedstawić.

Posłużą nam do tego celu dwie sceny wymowne, które zapisał umiłowany uczeń Pański, św. Jan, w swojej Ewangelii: Kana Galilejska i testament z krzyża, oba teksty bardzo głębokie.

W Kanie Galilejskiej przy okazji godów małżeńskich toczy się dialog Matki Jezusowej, zatroskanej o honor oblubieńców, z jej Synem. Wylano dużo atramentu i farby drukarskiej na komentowanie tego niełatwego na pierwszy rzut oka dialogu. I z pewnością jeszcze długie lata będzie się w Kościele na różny sposób komentowało ten przedziwny dialog Matki i Syna.

Zwróćmy wpieryw uwagę na to, co w nim jest znamienne, a potem na to, co niejako podaje rękę drugiemu tekstowi – o testamencie z krzyża. Rzuci się w oczy to, że Jezus nie zwraca się do Maryi *Matko*, tylko *Niewiasto* (J 2,4). Dawniej bracia odłączeni, nastawieni wobec katolików polemicznie, akcentowali to, że Synowi Bożemu na macierzyństwie Maryi po prostu nie zależy, gdyż wręcz dystansuje się On od Matki. Nieprawda! Ten idiom hebrajski, znaczący dosłownie, jak miała Wulgata i nasze dawne przekłady: *Co Mnie i Tobie niewiasto* można przetłumaczyć na różne sposoby, np.: *Zostaw to Mnie, Niewiasto!* albo *Czy to jest moja lub twoja sprawa, Niewiasto?* Jedno pozostaje w każdym przypadku – nacisk spoczywający na jakiejś różnicy zapatrywań na sprawę. Jest to szczególny zabieg literacki, spotykany w tej właśnie Ewangelii, przedziwnie „duchowej” (określenie Orygenes). Te tzw. dialogi nieporozumienia mają za zadanie wykazać, jak Chrystus Pan w takich dialogach najpierw nie jest należycie rozumiany przez rozmówców, a potem jakich dokłada starań, żeby słowom swoim zrazu zagadkowym nadać nowy, głębszy, właściwy sens.

Co więc znaczy ten dialog Matki i Syna, to tylko pozorne zdystansowanie się od stanowiska Matki? Jezus zaprasza Matkę, by wzniosła się na wyższy nieco poziom, by niejako wyszła poza swoją troskę, wprawdzie szlachetną, ale nie sięgającą pułapu zamierzeń mesjańskich Syna. Istotnie, to, że

wina nie mają, było spostrzeżeniem współczującej Niewiasty. Skandal bowiem byłby niesłychany, gdyby zabrakło wina na weselu. Dlatego, że wino – to biblijny symbol miłości, zwłaszcza w Pieśni nad pieśniami (1,2.4; 4,10). Zła by to była wróżba: jeżeli wina zabraknie na weselu, zabraknie wierności ze strony oblubienicy względem swojego małżonka. Tak ludzie wtedy to ujmowali.

Maryja więc w trosce o to, żeby nie wysnuto tej smutnej konsekwencji, nie prosi wprost o cud, ale stwierdza po prostu, że jest taka trudna sytuacja. A Jezus tym znanym hebrajskim idiomem: *Co mnie i tobie (ma li ueleka)* daje Matce do zrozumienia, iż trzeba do całej tej sprawy podejść znacznie głębiej. Stąd pozornie wygląda na to, że Syn wręcz odmawia Matce jakiegokolwiek ingerencji. Ale Matka bynajmniej tym nie zrażona natychmiast zwraca się do sług z poleceniem: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*. Jest bowiem pewna tego, że efekt zamierzony osiągnie. A co w tym dialogu osiągnął Jezus? Ukazał Matce inny poziom godny troski, ukazany zagadkowo w słowach: *Jeszcze nie nadeszła godzina moja*. Można ratować logikę zwyczajną tego dialogu stawiając tu znak zapytania (bp K. Romaniuk). Wtedy – poprzez pytanie retoryczne – potwierdzenie Jezusa, że właśnie ona nadeszła, w sposób całkiem zrozumiały uspokoiłoby Matkę. Ale i bez tego znaku zapytania stwierdzenie *Nie nadeszła*, implikuje to drugie: ale kiedyś wreszcie nadejdzie ta druga godzina, która – zgodnie ze znaczeniem tego słowa w ustach Janowego Jezusa – odnosi się do Paschy – do Męki i Zmartwychwstania. Tutaj egzegeci różnie rozstrzygają sens zdania, co jednak dla nas w tej chwili nie jest istotne. Idźmy dalej do drugiego znamiennego określenia.

Dlaczego Jezus zwrócił się tytułem *Niewiasto* zamiast oczekiwanego przez nas na podstawie normalnego języka Żydów: *Matko moja*? Odpowiedzi na to pytanie szukać trzeba w charakterze tej „duchowej” Ewangelii. Mianowicie tutaj mówi nie tyle syn do matki w sprawie codziennej, lecz w sytuacji zgoła wyjątkowej przemawia Mesjasz Izraela do Tej, która jest Nową Ewą (określenie św. Ireneusza). Tu mają zastosowanie słowa skierowanego do węża wyroku Jahwe z Protoewangelii: *Ustanawiam nieprzyjaźń między tobą a niewiastą* (Rdz 3,15.20). Innymi słowy – tym wyjątkowym nazwaniem swojej Matki – *Niewiasta* - od razu Mesjasz Jezus pasuje ją na Nową Ewę.

Z tego samego powodu – przechodzimy do drugiego tekstu – w *godzinie* rozstrzygającej nie powie na krzyżu umierający Mesjasz Izraela do stojącej tam Maryi: *Matko*, lecz powie do niej *Niewiasto, oto syn Twój* (J 19,26). A kto tam stoi obok Niej? Jan. Ale w tym testamencie Chrystu-

sowym nie chodzi tylko o Jana, syna Zebedeusza i Salome. Ten Jan zamyka w sobie wszystkich wiernych uczniów Chrystusa z dalekiej przyszłości, a przede wszystkim cały stan kapłański. Jakie to znamienne, że przez długie wieki egzegeci katoliccy częściej trzymali się wyjaśnienia, które jeszcze do niedawna było i w książkach i w wykładach, że Jezus zatroszczył się umierając o Matkę: ponieważ święty Józef już nie żył, Jezus w testamencie oddał Ją pod opiekę tego ucznia, którego najbardziej kochał – Jana. Tego zamiaru całkiem zrozumiałego nikt nie zaprzecza, ale wielki Orygenes inaczej myślał o całej opisanym scenie. Pierwszy zwrócił uwagę na to, co dzisiaj już niemal powszechnie wszyscy egzegeci przyjmują, że ten testament ma dziwną kolejność: zaczyna Jezus od polecenia Jana opiece macierzyńskiej Maryi. A przecież o parę kroków od krzyża stała żona Zebedeusza, Salome, jak stwierdza inny Ewangelista (Mk 15,40), a więc matka rodzona Jana. Wymiana matek wcale nie była potrzebna. Nie zaczyna również Jezus swego testamentu od synowskiego gestu serca, od tego, by Matkę polecić uczniowi. Ten uczeń – po ludzku rozumując – nie potrzebował matki, skoro tam stała Salome Zebedeuszowa. Ale bo też Jan, określony mianem ucznia, którego miłował Jezus, to więcej niż znana jednostka z grona Apostołów. To symbol, który oczywiście nie przestaje być konkretnym człowiekiem stojącym wtedy pod krzyżem i świadkiem przebitego boku Chrystusowego. W tym człowieku-symbolu jesteśmy zawarci my wszyscy. Słowa *Niewiasto oto syn Twój* to już testament Mesjasza Izraela, Króla ukrzyżowanego, składającego z siebie arcykapłańską ofiarę, dar dla wszystkich wiernych uczniów z kapłanami na czele.

Dlatego i my, kapłani, mamy właśnie w tych dwóch tekstach znaleźć Maryję jako nam niezwykle bliską. Opis wesela w Kanie Galilejskiej zamyka się stwierdzeniem Ewangelisty, że *uwierzyli w Niego Jego uczniowie*. Cudowna przemiana wody w wino, była dla nich dowodem za tym, że mają do czynienia ze szczególnym Mistrzem. Wiara później miała w Nim ukazać Tego, który dokonuje wspanialszej przemiany. Ta wspanialsza przemiana miała nastąpić w Wielki Czwartek przez ustanowienie Eucharystii.

Teraz możemy już przejść do więzi nie tylko z Jezusem Chrystusem jako Arcykapłanem, ale jednocześnie z Eucharystią. Nie ma takiego jednego tekstu, który by mówił o tym, jak Maryja w niej uczestniczyła. U autorów i artystów domysłów pobożnych było wiele. Byli tacy, którzy przypuszczali, że Matka Boża była podczas Ostatniej Wieczerzy dyskretnie schowana z tyłu. Mało to prawdopodobne przypuszczenie na tle znanych nam obyczajów ówczesnych Żydów: w wieczerniku było grono samych uczniów,

a więc nie rodzina, lecz związek religijny (*chabura[h]*). Inni znów przypuszczali, że chleb na przaśniki Maryja wypiekła, i wobec tego pierwsza Eucharystia jest chlebem maryjnym. Mogło tak być – ale kto to udowodni? Niezawodna jest natomiast głębsza więź. W Wielki Czwartek Jezus zapowiada Wielki Piątek, gdy wymawia nad kielichem wina słowa o swojej Krwi Nowego Przymierza, która będzie wylana. A to się dokonało o dobę później. Maryja nie musiała być osobiście obecna wtedy, kiedy Jezus to zapowiadał, gdyż była i tak już przewidziana Bożym zamiarem jako asystująca ofierze krzyżowej, zgodnie z omówioną już wyżej sceną testamentu z krzyża. Posłużę się plastycznym przykładem. Jedna z polskich ksień benedyktynek powołana na to stanowisko w prezencje otrzymała krzyż, który noszą ksienie benedyktyńskie podobnie jak opaci. Pokazawszy mi kiedyś ten krzyż zapytała: „Jednej rzeczy nie rozumiem: na krzyżu jest rozpięty Chrystus Pan a obok niego stoi zgrabnie wmontowana przez rzeźbiarkę postać niewieścia bez aureoli – czyżby to była Matka Bolesna?” A ja na to: „Skąd wątpliwość?” – „Bo nie ma aureoli za głową i nie widać Jana”. Odpowiedziałem „W intencji artystki to miała być *Ecclesia*”.

Jak wiadomo Kościół symbolicznie przybiera niekiedy rysy maryjne. Jeśli ktoś ma co do tego wątpliwości, niech otworzy 12 rozdział Apokalipsy św. Jana. *Wielki znak*, który się ukazuje na niebie, to jest i Kościół i Maryja w jednym wspaniałym symbolu.

Tutaj więc odkrywamy tę więź najgłębszą. Co łączy kapłana i Maryję? Oboje są jakoś od krzyża Chrystusowego, oboje – od Ofiary Chrystusa Arcykapłana. Symboliczna niewiasta na krzyżu owej ksieni trzymała w ręku kielich podstawiając go pod przebity bok Jezusowy. Co to znaczy? W tym testamencie artystka trafnie wyraziła prawdę, że spod krzyża całą wartość nadprzyrodzoną ofiary bierze w tej chwili w ręce Maryja jako typ Kościoła, ulubione zresztą określenie wielu Ojców Kościoła *Maria typus Ecclesiae*. Całą tę Krew Odkupienia zbiera w testamencie Kościół symbolizowany przez Maryję, a zbiera przekazując szafowanie nią kapłanom. Przecież każdy z nas był wyświęcony dla Eucharystii, dla uobecniania Golgoty.

Maryja, Matka Kościoła, jak była na Golgocie, tak odpowiednio w każdej ofierze eucharystycznej zawsze jest jakoś obecna. Dawniej była w brewiarzu taka *Praeparatio ad missam* (najstarsi konfratry mogą ją sobie jeszcze przypomnieć, bo dzisiaj się już niestety wyprowadziła z użytku, nie wiem, czy słusznie...?). A w tej preparacji była wśród modlitw ad libitum, niekoniecznych, także *Ad Beatam Mariam Virginem*, z zawartą tam prośbą: „Racz stać przy mnie dzisiaj, przy moim ołtarzu, jak kiedyś stałaś przy

ołtarzu krzyża”. Doskonała teologia, bo rzeczywiście wyraża tę prawdę, że gdzie jest Ciało Pańskie, tam musi być jakoś obecna Matka tego Ciała, i nie tylko Ciała fizycznego Jezusa Chrystusa, już dziś chwalebne, ale nade wszystko – Mistycznego Ciała Chrystusa. Więż nasza z Maryją jest niezwykle głęboka, a w każdej sprawowanej Eucharystii, w każdej naszej Mszy świętej, na nowo się odnawia. Tylko czy my o tym pamiętamy?

Jedynie w swoim rodzaju pismo w Nowym Testamencie, jakim jest List do Hebrajczyków – to wspaniała didaskalia. Nazwą tą, spotykaną już w greckim Nowym Testamencie określono z czasem szczególny gatunek literacki w pierwotnym Kościele – pogłębione zrozumienie tekstów Starego Testamentu w świetle wydarzenia paschalnego. I tak autor Listu śmiało wykorzystuje słowa Psalmu 40[39], 7-9, stosując je do intencji odwiecznego Syna Bożego w momencie Wcielenia:

*Ofiary i daru nie chciałeś,
aleś Mi utworzył ciało;
całopalenia i ofiary za grzech
nie podobały się Tobie.
Wtedy rzekłem: Oto idę
- w zwoju księgi napisano o Mnie -
aby spełnić wolę Twoją, Boże (Hbr 10,5-7).*

Ważne są dla nas w obecnym rozważaniu słowa *aleś mi utworzył ciało*. Tego ciała nie utworzył Bóg inaczej jak z Maryi. Ale też i ofiarę z tego ciała Maryja miała widzieć swoimi matczynymi, bolejącymi oczyma na Golgocie. Stamtąd właśnie miała wziąć do serca tę ofiarę, żeby nas do niej doprowadzić w myśl testamentu: *Oto syn Twój*. Nikt tak jak Matka Boża nie rozumiał swojego Syna i nikt nam nie da owej życiowej znajomości Chrystusa (*vitalis notitia Christi*, powiedzenie św. Piusa X), jak właśnie Jego Matka.

Więż nasza kapłańska z Maryją jest wieloraka, co warto dzisiaj sobie przypomnieć. Żeby jeszcze metodę didaskalii zastosować, na wzór Listu do Hebrajczyków, zastanówmy się nad trzema innymi tekstami ze Starego Testamentu, które wołają o swoje spełnienie w Nowym Testamencie.

Taka sucha, zdawałoby się, Księga Kapłańska, zawiera jedno krótkie zdanie:

Ogień nieustanny będzie płonąć na ołtarzu – nigdy nie będzie wygasnąć! (Kpł 6,6).

Wykonanie tego rozporządzenia polegało na tym, że kapłani Starego Testamentu musieli go podtrzymywać jako niezbędny do nieustannej ofiary zwanej po hebrajsku *tamid*. Jako typ biblijny znalazła ona pełne urzeczywistnienie dopiero w Eucharystii. Tamte wszystkie ofiary Pierwszego Przymierza Bóg już odwołał definitywnie – ich nie ma już dzisiaj. Dalej wiemy, że w Jerozolimie na górze świątyni, zgodnie z prorocstwem Pańskim nie pozostał kamień na kamieniu (Mt 24,2). Dzisiaj tam jakby solą w oku Żydów są dwa meczety muzułmańskie. I nie ma żadnej ofiary. A jednak ogień nieustannie płonie i będzie płonąć na ołtarzu Nowego Przymierza. Od czasu do czasu nasi artyści dzisiaj zdobią tabernakulum eucharystyczne symbolem ognia, bardzo trafnie: zamiast wiecznej lampki, widać cały płomień (tak jest w kaplicy Księdza Biskupa Ordynariusza). Doskonały pomysł, podobnie jak tej rzeźbiarki z symbolem eklezjalno-maryjnym. Ogień nieustanny, który płonie i będzie płonąć na ołtarzu. Jest to płomień Serca Jezusowego, ogień zarazem prowokujący wiernych. Ale jako pierwszego i najbliższego przy ołtarzu – ogień ten ma kapłana ogarnąć. A jak? Dwie posługi są zawarte w Eucharystii, dwom stołom naraz służymy my kapłani: stołowi chleba i stołowi słowa. Zatem nasze słowa muszą być rozpalone ogniem tej miłości wzajemnej a wdzięcznej, jeśli mają trafiać do ludzi.

Mamy na potwierdzenie tego wymowny tekst – powołanie proroka Izajasza. W tej wspaniałej wizji początkowej zobaczył on w świątyni samego Jahwe Zastępów. Ów arystokrata świecki, nie kapłan, Izajasz, kiedy nadto usłyszał trzykrotne *Święty, Święty, Święty*, kiedy ukazał się dym w świątyni, a zatrzęsły się w niej futryny odrzwi, wyznał nam swą niegodność w następującym opisie:

*... biada mi, jestem zgubiony, wszak jestem mężem o nieczystych wargach a oczy moje oglądały Króla, Jahwe Zastępów.
Wówczas przyleciał do mnie jeden z serafinów
trzymając w ręce węgiel, który kleszczami wziął z ołtarza,
dotknął nim ust moich i rzekł: Oto dotknęło to twoich warg
twoja wina jest zmazana, zgładzony twój grzech.
I usłyszałem głos mówiącego: kogo mam posłać, kto by nam poszedł,
odpowiedziałem – oto ja pošlij mnie (Iz 6,5-8).*

Podobne słowa do Izajaszowych każdy z nas kiedyś w życiu wypowiedział Bogu: *Oto ja pošlij mnie!* To była nasza odpowiedź młodzieńcza na niebywałą łaskę powołania kapłańskiego. Ale żeby nasze słowa kapłańskie

miały coś z proroctwa, żeby przestały być słowami tylko zwykłych ludzi, muszą być przepalone ogniem na kształt tego, który serafin wziął z ołtarza. Nie skądinąd go wziął, lecz właśnie z ołtarza, gdzie płonie on nieustannie. Czymże jest ten nasz *tamid* nieustanny? W Lamentacjach Jeremiasza, w tak smutnej księdze, jest pełen nadziei jeden wspaniały werset:

Nie wyczerpała się litość Pana, miłość nie zgasła, odnawia się ona co rano, ogromna twa wierność (Lm 3,22-23).

Dziś na ołtarzu eucharystycznym spotyka się płomień Boży z sercem człowieka, prowokując go, żeby zapłonął. To nasze *tamid*, nieustanna ofiara naszego życia, nasza prawda osobistej ofiary dla Chrystusa Pana.

Kiedy Ojciec Święty pisał tegoroczny List wielkoczwartkowy, powoływał się na II Sobór Watykański, jak zresztą w całym swoim nauczaniu. Warto przypomnieć tę właśnie kartę Magisterium Kościoła, z dekretu *Presbyterorum ordinis* (DK 2):

*...przez posługę prezbiterów dokonuje się duchowa ofiara wiernych, w zjednoczeniu z ofiarą Chrystusa, jedyne Pośrednika... Ich bowiem posługiwanie, które zaczyna się od głoszenia Ewangelii, czerpie swą moc z ofiary Chrystusa i dąży do tego by „całe odkupione państwo (civitas), tj. zgromadzenie i społeczność świętych, jako powszechna ofiara, zostało ofiarowane Bogu przez wielkiego Kapłana, który w męce ofiarował także samego siebie za nas, byśmy się stali ciałem tak wielkiej Głowy” (Św. Augustyn, *De civitate Dei*).*

Więź Eucharystii i Maryi jest dla nas kapłanów głęboką więzią życiową. Dzisiaj więc tutaj, u Matki Łaskawej, prosimy o to, by ta więź była dla nas naprawdę żywotna. Zakończmy naszą wspólną modlitwę słowami Ojca Świętego z tego właśnie Listu do nas:

„Maryjo Matko Chrystusa, Najwyższego i Wiecznego Kapłana, umacniaj swoją nieustanną opieką nasze kroki na drodze kapłańskiego posługiwania, zwłaszcza kiedy droga staje się trudna i zmęczenie bardziej odczuwalne. Panno wierna, wyjednaj nam tę łaskę u swego Syna, by nigdy nie zabrakło nam odwagi do dawania o Nim świadectwa w różnych dziedzinach naszego apostołstwa i współdziałania z Nim, aby świat miał życie i miał je w obfitości. Amen”.

O. Augustyn Jankowski OSB

